

Sen – mara

Byłam gotowa zostać wampirzycą.

Stałam samotnie na środku miejscowego cmentarza, ubrana w czarną mini z gorsetem, kabaretki i nieodłączne glany. W dłoniach okrytych czarnymi mitenkami trzymałam mały bukietik kruczoczarnych róż. Ciemny, staromodny woal z koronki opadał mi na bladą twarz, wdzięcznie osłaniając umalowane na czarno usta i powieki.

Mój wampir, Alexander Sterling w szarej żałobnej marynarce i kapeluszu, czekał kilka metrów dalej, przy naszym gotyckim ołtarzu – zamkniętej trumnie udekorowanej kandelabrem i metalowym kielichem.

Scena zapierała dech w piersiach. Mgła unosiła się nad cmentarzem niczym chmara zbłąkanych duchów. Na grobowcach i w alejkach migotały płomienie świec. Nad kępą samotnych drzew krążyło stadko nietoperzy. Krople deszczu zaczęły spadać z chwilą, gdy rozległ się piskliwy jęk skrzypiec, a fałszywe brzmienie klawesynu zmroziło mi krew w żyłach.

Czekałam na tę chwilę całą wieczność. Moja fantazja z dziecięcych lat była bliska spełnienia – miałam zostać aniołem nocy. Byłam podekscytowana jak fanka, która lada chwila poślubi gwiazdę rocka.

Maleńkie pochodnie oświetlały drogę, nadając jej wygląd gotyckiej alei. Gdy ruszyłam w stronę Alexandra, nagle zaczęłam się zastanawiać, czy dokonałam właściwego wyboru. Moje serce biło gwałtownie. Obrazy z życia, które miałam zostawić za sobą, migały mi przed oczami. Mama pomagająca mi szyć torbę z czarnego aksamitu na zajęcia z techniki... Krok naprzód. Oglądanie z tatą Drakuli na DVD... Następny krok. Mały Billy, mój brat nudziarz, który chętnie pomagał mi przy zadaniach domowych z matematyki... Krok naprzód. Ja z moją najlepszą przyjaciółką Becky, kiedy próbowałyśmy się przedostać przez bramę dworu... Jeszcze jeden krok. Kotka Maszkarka mruczająca cichutko na moich rękach... Krok naprzód. Wszystko to nie dawało mi spokoju.

Jedno ugryzienie miało zmienić moje życie raz na zawsze.

Miałam zostawić za sobą nudny, przewidywalny, lecz pełen miłości świat żywych, by spędzić wieczność w obcym, mrocznym, niebezpiecznym świecie nieśmiertelnych.

Alexander uniósł kielich z wieka trumny.

Powtórzyłam sobie, że to właściwa decyzja. Już nie będę musiała spędzać w szkole niemiłosiernie długich poranków. Będę latać. A co najważniejsze, związę się z moją prawdziwą miłością na wieki.

Wreszcie dotarłam do trumny i stanęłam obok Alexandra. Dłonią w białej rękawiczce wziął mnie za rękę, jego pierścień z pająkiem lśnił w blasku świecy. Podniósł kielich do księżycy i upił długi łyk. Moje serce biło jak oszalałe, gdy podał mi kielich. Niepewnym ruchem uchyliłam woal. Ręka mi zadrżała i ciemna zawartość naczynia się poruszyła.

– Może jednak nie... – zaczął Alexander i zakrył dłonią kielich.

– Tak! – wykrzyknęłam uparcie. Przechyliłam kielich i wypłam słodkawą, gęstą płyn.

Zakręciło mi się w głowie. Mgła wokół nas zawirowała. Ledwo widziałam sylwetkę Alexandra, kiedy odstawał kielich i zwracał się ku mnie. Ostrożnie uniósł czarny woal, odsłaniając mi twarz.

Mój wzrok nagle się wyostrzył, a mimo to nie byłam pewna, kogo widzę. Zamiast długich, czarnych włosów Alexandra spostrzegłam wystające spod żałobnego kapelusza jasne kosmyki.

Wydałam stłumiony krzyk. To niemożliwe!

– Jagger... – wyjąkałam w oszołomieniu.

Ale gdy spojrzałam uważniej, nie zobaczyłam różnobarwnych tęczywek, które zahipnotyzowały mnie w altanie przy dworze, ani też ciemnych, rozmarzonych oczu Alexandra, w których się zakochałam. Te były zielone i znałam je od dzieciństwa.

– Trevor! – odezwałam się, ledwo poruszając wargami.

Mój odwieczny wróg posłał mi złośliwy uśmiech. Z jego ust wystawały dwa ostre jak szpilki kły.

Cofnęłam się.

Nie dalej jak wczoraj wieczorem, podczas wiosennego festynu, próbowałam razem z Alexandrem ostrzec Trevora przed Luną, bliźniaczą siostrą Jaggera, która tylko czekała, aby zatopić kły w szyi futbolisty snoba. Jagger pragnął się zemścić na Alexandrze za to, że ten nie przemienił Luny w wampirzycę, i po tym, jak zrobił to inny wampir, nikczemne rodzeństwo przybyło do Grajdołu poszukać Lunie partnera na wieczność. Trevor zlekceważył nasze ostrzeżenie. Gdy szukaliśmy go wśród tłumów, on gdzieś zniknął.

A teraz mnie znalazł.

Rzuciłam się w tył, ale Trevor chwycił mnie za rękę.

– Teraz jesteś moja, panno Potwornicka. Na zawsze. – Oblizwał wargi i pochylił się ku mojej szyi.

Rozejrzałam się za czymś, co umożliwiłoby mi ucieczkę, ale gdy sięgałam po kandelabr, zakreśliło mi się w głowie. Niespodziewanie warga Trevora dotknęły mojej szyi.

– Odejdź! – krzyknęłam. – Puszczaj!

Przyciągnął mnie do siebie z siłą całej drużyny piłkarskiej. Zaparłam się o ziemię tak mocno, jak tylko umiałam, i jakoś udało mi się go odepchnąć.

Trevor zatoczył się w moją stronę i chwycił mnie za ramię. Próbował mnie przyciągnąć, ale ugryzłam go w rękę i wyrwałam mu się, a on stał, pewny siebie, szczerząc zęby w szyderczym uśmiechu. Z kącika ust pociekła mu krew.

Dotknęłam szyi. Poczułam na dłoni coś ciepłego i lepkiego. Dech mi zaparło. Spojrzałam na rękę i zobaczyłam krew.

– Nie! – zawołałam przerażona.

Wtedy ujrzałam zaniepokojonego Alexandra. On też miał na sobie szary żałobny garnitur. Biegł ku nam cmentarną alejką. Popatrzyłam na Trevora, który wciąż się uśmiechał.

– Nie z tobą! Nie na całą wieczność! – wykrzyknęłam.

Poderwałam się, wrzeszcząc na całe gardło.

Otworzyłam oczy. Wokół było ciemno. Z trudem łapałam oddech. Gdzie ja jestem? W trumnie? W grobowcu? W pustym cmentarnym dole?

Coś miękkiego okrywało mi nogi, ale wzrok wciąż nie mógł się przyzwyczaić do ciemności. Uznałam, że pewnie owinięto mnie całunem.

Serce mi waliło. Skóra była złana potem. W ustach czułam suchość.

Mój wzrok przykuły migające, krwistoczerwone cyfry: druga piętnaście.

Odetchnęłam z ulgą. To nie była trumna na miejscowym cmentarzu, tylko moje własne łóżko.

Czy naprawdę już nic mi nie grozi? A może to część nocnego koszmaru? Drżącymi palcami zapaliłam lampę z Edwardem Nożycorękiem i podbiegłam do lustra przy toalecie. Zamknęłam oczy, bojąc się nie ujrzeć siebie, ale gdy je otworzyłam, zobaczyłam swoje upiorne odbicie. Odgarnęłam z ramion potargane kosmyki i przyjrzałam się szyi.

Niespodziewanie drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich tato we flanelowych bokserkach i koszulce Lakersów. Włosy miał w nieładzie.

– Co się dzieje? – spytał tonem bardziej poirytowanym niż zmartwionym.

– Hm, nic – odparłam zdziwiona. Poprawiłam włosy i odeszłam od lustra.

– Co się stało? – dociekała mama, która wtargnęła do pokoju.

– Słyszałem wrzask – oznajmił Mały Billy, przeciskając się między nimi. Oczy miał zmęczone i niewyspane.

– Przepraszam, że was obudziłam, ludziska. Miałam zły sen – oznajmiłam.

– Ty? – Tato uniósł brwi. – Sądziłem, że uwielbiasz takie.

– Wiem. Nie do wiary, co? – odparłam z bijącym sercem. – Kto by pomyślał?

– A co ci się śniło? Że skończyła ci się czarna szminka? – droczył się Mały Billy.

– Właśnie. Ale znalazłam drugą w twojej szufladzie.

– Tato! – krzyknął Mały Billy, gotowy rzucić się na mnie z pięściami.

– Teraz już wiem, że to nie sen – dodałam i z rozbawieniem potargałam bratu włosy.

– No dobrze. Dość wrażeń na jedną noc. Kładźmy się spać – nakazał tato, objął Billy'ego ramieniem i razem wyszli z pokoju.

Położyłam się z powrotem do łóżka.

– No więc co to za sen? – spytała zaciekawiona mama.

– Nic szczególnego.

– I dlatego postawiłaś na nogi cały dom? – zdziwiła się.

Pokręciła głową i ruszyła do drzwi.

– Mamo... – zaczęłam. Zatrzymała się. – Czy z moją szyją wszystko w porządku? – szepnęłam i odgarnęłam włosy.

Podeszła do mojego łóżka.

– Wygląda całkiem normalnie – odrzekła, przypatrując się jej uważnie. – Czego się spodziewałaś? Śladów po ugryzieniu wampira?

Posłałam jej przelotny uśmiech, a ona otuliła mnie kołdrą jak małą dziewczynkę.

– Pamiętam, jak dawniej całymi nocami oglądałaś z tatą filmy z Drakulą na czarno-białym ekranie – wspomniała czule. Podała mi Myszkę-Akyszkę, która spadła z łóżka na podłogę. – Wtedy nie miałaś koszmarów. Zupełnie jakby wampiry działały na ciebie tak uspokajająco jak kołysanki na inne dzieci.

Pocałowała mnie w czubek głowy i sięgnęła do lampy.

– Może lepiej jej nie gaś – powiedziałam. – Tylko na tę jedną noc.

– Przerażasz mnie – rzuciła i wyszła z pokoju.